

A. R. Green

Zbrodnia w „Białym Domku“

Tłumaczyła: Marya Segeny.

13

— Więc część drogi odbył pan nie pieszo, ale na wózku?

— Tak, ale wysiadłem natychmiast, jak tylko zdaleka dostrzegłem dworzec.

— Dlaczego?

— Bo naczelnik stacyi oznajmił w czasie badania, że ujrzał oskarżonego, przybywającego pieszo. Byłoby niesprawiedliwie, gdybym uczynił inaczej.

— Ale uznał pan za stosowne posłużyć się wózkiem od mostu do stacyi?

— Tak.

— A czy to było sprawiedliwe, zdaniem pana, panie Hickory?

— Owszem.

— Nie rozumiem pana.

— Nie było dotąd wykazaniem, aby oskarżony nie uczynił w ten sam sposób.

Byrd podczas tego badania nie spuszczał oka z Cyryla Morgana. Zdawało mu się, że dojrzał lekki uśmiech przewijający się po jego ustach.

— Jest pan w każdym razie przekonany — podjął znowu pan Ormond — że, używszy tego wózka, nie stracił pan na czasie?

— Przeciwnie, zyskałem.

— Doskonale. A teraz, panie Hickory, proszę powiedzieć sądowi, wiele minut pan zużył na przebiegnięcie od drzwi Białego Domku do stacyi w Monteith?

— Sto ośm minut i trzy sekundy — wyrzekł donośnie detektyw z miną zadowoloną.

— Z wszelką pewnością?

— Tak jest. Mój zegarek chodzi doskonale, a wątpię bardzo, żeby właśnie o tej porze coś się w nim popsuc mogło.

— Dziękuję panu — odparł pan Ormond, rzucając na sędziów przysięgłych wymowne spojrzenie.

— Niech mnie dyabeł porwie! — zaklął po cichu Hickory — jeżeli wiem, w jaki sposób odgadł to, co mówiłem do Byrda. Ten człowiek to chyba czarnoksiężnik — rzekł szeptem, zajmując przy Byrdzie dawne swoje miejsce. — Skąd on się domyślił, że biegałem dzisiaj po lesie?

— Nie trzeba na to być czarnoksiężnikiem — odparł Byrd poważnie. — Wystarczy być dobrym adwokatem. Pan Ormond zaś pozatem jest człowiekiem, któremu osobiście gorąco zależy na sprawie.

Spóźnione odkrycie.

Przesłuchanie świadków było już ukończone i koniec badania został odroczony do dnia następnego. Byrd skorzystał z ogólnego poruszenia na sali, aby studyować po kolei osoby najważniejsze dramatu, który rozwijał się koło niego. Pierwszą osobą, która musiała uleść tej bystrej krytyce, był pan Ormond. Zdawało się, że z tej strony zadowolenie było pełne. Adwokat miał wygląd człowieka, pełnego wiary w siebie, a pogodny wyraz jego oczu i twarzy wskazywał całą radość, jakiej doznawał. W zachowaniu miss Beatryczy Darnell również było można zauważyć jakiś zwrot ku nadziei. Czyste jej czoło nie przecięte już było żadną zmarszczką. W spojrzeniu jej nieśmiałość, ale pełnem gorącej wdzięczności i uznania, wzniesionem w tej chwili na obrońcę Morgana, Byrd wyczytał niemą obietnicę.

— Ta nieszczęśliwa dziewczyna nie domyśla się nawet, że czeka ją nowa i ciężka próba do zniesienia — pomyślał Byrd ze współczuciem.

Hickory bowiem, wierny swojemu postanowieniu, zbliżył się teraz do pana Ferrisa i mówił coś do niego przyciszonym głosem. Byrd doskonale wiedział, jakiej treści była ta krótka rozmowa. Zresztą nagle zmiana, zaszła na twarzy prokuratora, głęboka zmarszczka, wyrzyta na czole i niespokojny wzrok, jakim objął młodą dziewczynę, byłby go dostatecznie objaśnił, że chodziło o rzecz ważną, tyczącą się miss Darnell.

— Panie prokuratorze — szeptał dektetyw — zechce pan wybaczyć moją śmiałość, ale mam pewne dane do twierdzenia, że miss Darnell nie wyjawiała tutaj wszystkiego, co wie...

— Panie Hickory — odparł poważnie pan Ferris — zarzut ten jest bardzo ważny, czy się pan zastanowił nad tem?

— Bardzo nawet głęboko, panie prokuratorze. Aby doprowadzić miss Darnell do dopełnienia swo-

jego zeznania, wystarczyłoby jedno pytanie, zadane jej przez pana, gdzie znajdowała się sama, kiedy dokonano napadu na panią Clemmens. Jestem przekonany, panie prokuratorze, że nie pożałuje pan tego.

Pan Ferris odczuł, że detektyw musiał mieć ważne powody, skoro zdecydował się na to wystąpienie. Jednakże badanie świadków było już zakończone na dzisiaj i prokurator nie mógł po raz wtóry kazać przywołać Beatryczę Darnell przed ławę przysięgłych.

— Dobrze — odrzekł Hickoremu — uczynię tak, jak pan zechce, tylko nie teraz i nie tutaj.

Detektyw skłonił się i odszedł, uśmiechając się z zadowoleniem.

— Ten człowiek ma pewnie słuszość — myślał prokurator. — Ta dziewczyna rzeczywiście mogła zachować w tajemnicy pewne okoliczności, mogące zniszczyć system obrony Ormonda. Muszę ją wybać i starać się naprowadzić na szczere wyznanie.

W tym celu, jeszcze tego samego dnia wieczorem, pan Ferris postarał się o widzenie się z Beatryczą. Uderzył go natychmiast głęboki niepokój, który zdradziła młoda dziewczyna, zaskoczona jego widokiem.

Z widocznym wysiłkiem wyciągnęła rękę na przywitanie i zapytała drżącym, niepewnym głosem:

— Czemu mam przypisać wizytę pana, panie prokuratorze? Sądziłam, że już wszystko dostatecznie wyjaśnionem zostało.

— Niestety, nie wszystko jeszcze, miss Darnell — odparł pan Ferris. — Bardzo mi przykro, że raz jeszcze jestem zmuszony męczyć panią tą sprawą.

— Jeszcze? — powtórzyła Beatrycza z ciężkiem westchnieniem.

— Tak, miss Darnell. Wiem, jakie przykrości pani już miała z tego powodu, ale, niestety, obowiązki moje nakazują mi działać do ostatka, nie pomijając ani jednego szczegółu, mogącego zaważyć przy ostatecznem wydaniu wyroku.

— Więc o co chodzi? — zapytała Beatrycza, wlepiając niespokojne spojrzenie w mówiącego.

— Jest jedno pytanie, którego dotąd nie zadałem pani. Powstrzymywałem się, mając nadzieję, że będzie zbędne, ale teraz...

Pan Ferris urwał nagle. Miss Darnell, pod siłą wrażenia, którego opanować już nie mogła, błada i bliska omdlenia, zesunęła się bezwładnie na fotel. Prokurator wyciągnął ramię, chcąc jej przyjść z pomocą, ale młoda dziewczyna nadludzkim wysiłkiem woli opanowała się i prostując się, wymówiła zimnym, twardym głosem:

— Nie rozumiem pana! O jakież to pytania chodzi?

— Nie powiedziała nam pani jeszcze, miss Darnell, ani w sądzie, ani w prywatnych rozmowach ze mną, w jakich okolicznościach dowiedziała się pani o tragicznej śmierci pani Clemmens?

— To było na ulicy, proszę pana! — odpowiedziała z gorączkowym pospiechem młoda dziewczyna.

— Czy długo znajdowała się pani na ulicy?

Po rozpaczliwym wyrazie oczu miss Darnell prokurator odgadł, że natrafił na punkt właściwy.

— Na ulicy — powtórzyła machinalnie Beatrycza, patrząc błędnie przed siebie.

— Tak, miss Darnell. Czy, według przypuszczenia pani, mogła się tam pani znajdować w chwili, kiedy pani Clemmens otrzymała cios fatalny? Gdzie pani była tego dnia około południa?

— Tutaj, w domu profesora Darlinga — odparła z przekonaniem zapytana.

Prokurator nie spodziewał się wcale podobnej odpowiedzi. Spojrzał uważnie na młodą dziewczynę, jak gdyby chciał powtórzyć pytanie.

— Pan mi nie wierzy, panie prokuratorze? — zapytała wyniośle Beatrycza.

— Przepraszam panią — odparł poważnie pan Ferris.

— Mogę więc mieć nadzieję, że jest pan zadowolony i uspokojony na tym punkcie?

— Tak, o ile mi pani powie jeszcze, że znajdowała się pani wówczas na górze, w laboratorium.

— A więc tak. Byłam tam.

— Doprawdy? W takim razie zechce mi pani wyjaśnić, jakim sposobem mogła pani nie widzieć służącej profesora Darlinga, która tam nadeszła na parę minut przed dwunastą z jakimś zleceniem od swojej pani.

Miss Darnell odstąpiła nareszcie od tej nierównej walki. Usunęła się na fotel i, wlepiając przerażone spojrzenie w prokuratora, zawołała rozpaczliwie:

— Ah! Widzę, niestety, że wpadłam w pułapkę, zastawioną przez pana!

— Jeżeli zastawiłem na panią pułapkę, jak się pani wyraża — podjął prokurator — to jedynie w celu nakłonienia pani do wypowiedzenia prawdy.

Pani nie powiedziała jeszcze wszystkiego, jestem o tem przekonany. Widocznem jest, że pani posiada jakieś powody do uważania pana Morgan za winnego, a obowiązkiem moim jest zapytać, jakiego rodzaju są te powody.

Młoda dziewczyna uczyniła mimowolny ruch zaprzeczenia.

— Prawda jest — ciągnął jeszcze pan Ferris — że może pani odmówić mi tego wyjaśnienia, ale jutro stanie się to już dla pani niemożliwem, kiedy zadam pani to samo pytanie woboc sędziów przysięgłych, odebrawszy przedtem od pani przysięgę wypowiedzenia całej prawdy.

— A więc zamierzam mnie pan jeszcze jutro zaważać na rozprawę? — szepnęła Beatrycza Darnell głosem tak słabym, że prokurator zaledwie domyślić się mógł tych słów.

— Jeżeli mnie pani do tego zmusi, miss Darnell. — odparł pan Ferris przekonująco.

— Myślałam, że pan od tego mnie uchroni i że wszystko ukończone, co mogło się tyczyć mojej osoby.

— O, nie jeszcze, miss Darnell!

— Zdawało mi się, że pozostało panu tylko wydanie wyroku w tej sprawie.

— Myli się pani. Prokurator ma zawsze prawo zaważać powtórnie świadka, jeżeli chodzi o wykazanie mylnego faktu przedstawionego przez obronę.

— W takim razie wolę już panu wszystko teraz powiedzieć. — wyrzekła miss Darnell, wylekniona perspektywą świadczenia raz jeszcze wobec publiczności — Miałam nadzieję, że nie dojdzie do tego, że będę mogła tylko dla siebie zachować tajemnicę, której wyjawienie pociągnąć może za sobą przykre skutki.

— Nie powinna się pani kłopotować tymi względami, miss Darnell — odezwał się zimno prokurator — Jedynym pani obowiązkiem jest odpowiedzieć na wszystkie pytania, zadane pani w interesie sprawiedliwości.

— A więc, panie Ferris, jeżeli nie odpowiedziałam służącej profesora Darlinga, kiedy przybyła do laboratorium ze zleceniem do mnie, to dlatego, że uwaga moja była w tej chwili zwrócona w inną stronę.

— Doprawdy? — zawołał z niedowierzaniem prokurator — Jak się to stać mogło?

— Nie wiedząc, która jest godzina, bo nie miałam przy sobie zegarka, chciałam uczynić to, co czyniła zwykle moja przyjaciółka, miss Darling, kiedy znalazła się w podobnym kłopotcie. Wzięłam długą lunetę i podeszłam do okna wieżyczki, skąd widzieć można zegar wieżowy na kościele. Była godzina dwunasta, mniej pięć minut.

— Chwila krytyczna. — zauważył z przyciskiem prokurator — Ale, przepraszam panią, proszę mówić dalej.

— Nie wiem, doprawdy, przez jaką fantazję przyszła mi myśl przekonać się, czy dojrzę z okna wieżyczki dom pani Clemmens.

— I cóż?

— Ujrzałam wówczas, jak człowiek pewien jednym skokiem przedostał się przez ogrodzenie i, biegnąc, przebył moczary, rozciągające się za Białym Domkiem.

— Nazwisko tego człowieka? — zapytał nakazująco pan Ferris, patrząc uporczywie na młodą dziewczynę.

— Ale Beatrycza Darnell wahała się z odpowiedzią.

— Nazwisko tego człowieka? — powtórzył surowo prokurator.

— Cyryl Morgan!

— I twierdzi pani, że była godzina dwunasta bez pięciu minut, czy tak?

— Tak!

— To znaczy o pięć minut później, niż czas, w którym obrona chciała wykazać, że siostrzeniec pani Clemmens nie mógł się znajdować w okolicy Białego Domku.

— Tak.

Pan Ferris nie spuszczał wzroku z miss Darnell. Teraz już wierzył, że mówiła całą prawdę i zdawała sobie sprawę z tego zeznania, tak późno i pod przymusem złożonego.

— A to ciekawe! — szepnął cicho — Ten Ormond jednak...

Beatrycza, która uważnie śledziła wyraz twarzy prokuratora, uniosła się teraz gwałtownie na fotelu i zawołała drżącym głosem:

— Czy pan sądzi, że to, co teraz wyznałam, zaważy w sprawie pana Morgan?

Pan Ferris, milcząc, odwrócił głowę.

— Czy to wpłynie na wydanie wyroku na niego? — błagała młoda dziewczyna, drżąc nerwowo.

— Nie można w taki sposób zapastrywać się na to — odparł w końcu prokurator. — Tak, jak